

Ks. J. V. BAINVEL SI

DOGMAT I MYŚL KATOLICKA



KRAKÓW 2019

www.ultramontes.pl

Dogmat i myśl katolicka

Ks. J. V. BAINVEL SI

Pierwszorzędnego znaczenia i na czasie, jest pytanie: jaki udział miała wiedza dogmatyczna i myśl katolicka w ogólnym postępie wieku XIX-go? Czy w ogóle może być mowa w dziedzinie religii katolickiej o rozwoju i postępie?

Zapatrując się na dogmaty, jako na prawdy przed wiekami objawione, oczywiście uznać musimy ich nienaruszoną trwałość i niezmienność. Bóg przed dziewiętnastu wiekami przemawiał do ludzi w ludzkiej postaci, od śmierci zaś Apostołów nie przemawia więcej w podobny sposób do swego Kościoła: Księgi Objawienia Boskiego zostały zapieczętowane na zawsze. Co do rozwoju rzecz się ma z dogmatami tak samo, jak z historią, naukami filozoficznymi lub przyrodniczymi. Rozwój historii nie polega na zamianie faktów; postęp jej nie zależy na znajdowaniu w tekście tego, czego tam nie ma; ani wreszcie udoskonaleniem jakiegokolwiek wiedzy nie nazwiemy zupełnej zmiany jej zasad, lub ich błędnych czy przewrotnych pojęć.

Ale słowa Bożego słucha umysł ludzki; on je rozważa, przyjmuje jako prawdę. To słowo jest zapisane w Księgach świętych i stanowi dla człowieka przedmiot studiów, jak na przykład dzieła Platona lub Dantego. Patrząc na rzecz z tej strony, musimy przyznać, że dogmat, nie podlegając rozwojowi sam w sobie, udoskonala się w stosunku do człowieka, czyli rozważając stosunek umysłu ludzkiego do dogmatu, można i należy powiedzieć, że w człowieku rozwija się i postępuje znajomość prawd dogmatycznych, pojęcie jakie sobie o nich tworzy, sposób ich rozważania, metoda badania i pojmowania. Słowem, ponieważ dogmat podlega pewnemu rozwojowi w każdym inteligentnym umyśle, słusznie można powiedzieć, że dogmat rozwija się i postępuje w Kościele. Ten postęp może być większy lub mniejszy, może nawet przejść w zastój, bo znajomość prawd dogmatycznych jest zależną od tych samych czynników, jakie wpływają na rozwój wszystkich nauk. Ale zachodzi kardynalna różnica pomiędzy nauką dogmatu a wszelkimi innymi naukami. Oto w badaniu tych ostatnich umysł ludzki może łatwo wstąpić na fałszywą drogę; Kościół zaś nie może nigdy omylić się w roztrząsaniu i badaniu tych Boskich danych, jakie do wierzenia podaje ogółowi;

nie może zaprzeczyć prawdy, ani twierdzić fałszu. Ten przywilej nieomyślności pochodzi stąd, że Duch Święty, kierując Kościołem, chroni go od błędu i sprawia, że Kościół, a co za tym idzie, ogół wierzących katolików, widzi prawdę tam i wtedy, gdzie i kiedy widzieć ją należy.

W niniejszym artykule chcę zwrócić uwagę na fakty, dotyczące rozwoju dogmatu i jego znajomości; mianowicie wykażę ten rozwój w bardziej szczegółowym i wyraźnym określeniu pewnych prawd objawionych, dalej przyjrę się postępowi teologii w naukowym traktowaniu dogmatu, wreszcie zbadam katolicki ruch umysłowy pod względem dogmatu i teologii.

* * *

Już w r. 1823 pisał Jouffroy (*Comment les dogmes finissent*), że protestantyzm faktycznie pozbywa się coraz więcej podstaw dogmatycznych, przechodząc powoli do samego tylko poczucia religijnego. Ale katolicyzm jest z istoty swojej nauczającym; stąd też dogmat ciągle żyje w Kościele.

W czym to życie objawiło się w XIX-tym wieku? W dwóch szczególnie orzeczeniach Kościoła, orzeczeniach tak uroczystych, iż panują nad całym stuleciem: Niepokalanego Poczęcia 8-go grudnia 1854 r. i nieomyślności papieża, na Soborze Watykańskim 18-go lipca 1870 r.

Te dwa wielkie fakty historyczne ściśle wiążą się ze sobą. Jeden i ten sam papież orzekł dogmat Niepokalanego poczęcia i nieomyślności Stolicy Apostolskiej. Co więcej, w celu ogłoszenia tej nauki, zwołał Sobór Watykański, otworzył go 8 grudnia, czyli w dzień, w którym przed dwudziestu pięciu laty ogłosił Matkę Bożą, jako Niepokalanie poczętą. Chciał przez to oddać zebranych na sobór biskupów szczególnej opiece Dziewicy Niepokalanej, bez zmayı poczętej.

Ale oprócz tych węzłów zewnętrznych, łączących ogłoszenie dwóch prawd katolickich, jest jeszcze inny, wewnętrzny, nad którym wiele głębszych umysłów się zastanawiało. Oto Bóg chciał, aby Maryja, która według słów w liturgii Kościoła "wszystkie herezje zniweczyła na całym świecie", utorowała drogę do określenia dogmatu wielkiego i obfitego w skutki, bo mającego raz na zawsze zapobiec szerzeniu się zarazy heretyckiej w Kościele. Dogmat Niepokalanego Poczęcia, orzeczony w obecności stu dwudziestu pięciu biskupów, zgromadzonych w Rzymie, ale bez ich bezpośredniego uczestnictwa, był już praktycznym wyznaniem nieomyślności papieskiej; bo lud wierny,

uznający i w miłosnym zapale wielbiący Maryję, jako Niepokalanie poczętą, bez żadnych rozumowań i dociekań teologicznych, lecz wierząc słowu papieża, wyznał tym samym jego nieomylność w ogłaszaniu prawd objawionych.

W ten sposób rok 1854 był przygotowaniem do 1870 roku. Maryja stała się niejako dłużną papieżowi; a że jest potężna, bo umiłowana, więc ze skutkiem poparła sprawę papieża. Czyż nie można przypuścić, że lud chrześcijański mniej by się zainteresował nauką o nieomylności papieża i mniej skwapliwie by ją przyjął, gdyby nie ten sam papież ogłosił nieomylność, co i Niepokalane Poczęcie?

Nic więc dziwnego, że oba te dogmaty zyskały od razu wielką popularność. Lud chrześcijański uprzedził w tym swoich pasterzy: wierzył zanim mu wierzyć kazano, pragnął orzeczenia, a gdy to nastąpiło, przyjął je z radością i skwapliwym poddaniem. Toć wiadomo, że Pius IX-ty, przed orzeczeniem Niepokalanego Poczęcia, zapytywał biskupów o zdanie ich owieczek w tej mierze; a nieomylność papieska orzeczoną została pod naciskiem opinii świata katolickiego. Zaiste, nie w każdym rządzie demokratycznym lud uczestniczy w takim stopniu i współdziała przy wydawaniu praw, jakie nim mają rządzić! Nasze prawa o głoszeniu dogmatów są w wysokim stopniu ludowe. Kto w orzeczeniach Kościoła widzi tarany, druzgoczące zapory ludzkich umysłów i zniewalające groźbą wolę do posłuszeństwa, ten nie rozumie wcale dziwnej jedności wiernych, niezwyklej zgody pomiędzy nieomylną wiarą Kościoła wierzącego, a nieomylną powagą Kościoła nauczającego; nie widzi i nie rozumie jedności życia, które w społeczeństwie chrześcijańskim spływa z głowy na członki, a z członków podnosi się do głowy.

Stąd pochodzi żywotność i płodność orzeczeń Kościoła. Czy bowiem może zostać martwą literą orzeczenie, które tkwiło w życiu i praktyce ogółu, zanim przelano je na papier? Które wypłynęło jakby mimowolnie z potrzeb i pragnień całego Kościoła?

Wzajemne oddziaływanie idei na praktykę i praktyki na ideę stanowi jedną z charakterystycznych cech życia kościelnego. Kult i pobożność posunęły naukę – bo miłość w katolicyzmie sprowadza rozkwit wiedzy; nauka w Kościele rozkwitła w piękny kwiat miłości i czynu – bo światło katolicyzmu nadaje ruch i wywołuje ciepło.

We Francji, wierni w swej pobożności umiłowali szczególnie Maryję i Jej Niepokalane Poczęcie. Arcybractwo Najświętszej Maryi Panny Zwycięskiej, rozszerzenie się w społeczeństwie "Cudownego Medalu Maryi", przygotowały orzeczenie z r. 1854. Entuzjazm, z jakim przyjmowano żołnierzy, wracających z krymskiej wojny, mieszał się z entuzjazmem na cześć Dziewicy bez zmazy poczętej. W cztery lata później, pokorna dziewczeczka powtarza słowo, jakie usłyszała od Maryi, choć sama go jeszcze nie rozumie; potem dziwne i cudowne wydarzenia, niezliczone łaski, ściągają tłumy wiernych do grotty u stóp Pirenejów i odtąd nowo orzeczony dogmat łączy się z piękną i słodką figurą Najświętszej Maryi Panny z Lourdes.

Z drugiej strony, po Febroniuszu i Eybelu, po Józefie II-gim i cywilnej konstytucji duchowieństwa, następują szerokie, pełne inicjatywy zamysły Józefa de Maistre'a i Lamennaisego; dalej reakcja ultramontańska, pragnienie potargania węzłów, ochrzczonych mianem swobody, w gruncie zaś niewolniczych. To wszystko kończy Sobór Watykański orzeczeniem nieomyłności, "tym więcej potrzebnym, że niektórzy uważali je za przedwczesne". Skutki orzeczenia są widoczne: przeszły oczekiwania niejednych optymistów i zadały kłam wszelkim pesymistycznym przewidywaniom.

Po soborze papież stał się w szczególny sposób środowiskiem świata: bardziej, niż kiedy grupuje on około siebie wierzący ogół, ucząc go i pocieszając; staje się ostateczną wyrocznią dla wszystkich, nawet dla biskupów i królów, słuchany i czczony przez nich. A jednak ten papież – tak wielki nieomylny, podnosi i stwierdza powagę biskupów, wyraźnie nakazując wiernym trzymać się ich i słuchać. Dwa powyższe orzeczenia Kościoła, są wymownym objawem ruchu i postępu życia kościelnego, w bieżącym wieku, który słusznie można nazwać wiekiem nieomyłności papieża i Niepokalanego Poczęcia Maryi.

Wpływ tych dogmatów na umysł ludzki był ogromny. W naszych czasach zamętu i nieładu umysłowego, potrzeba było uznać uroczyste nieomyłność papieża, gwiazdę przewodnią na morzu życia, która by wskazywała drogę zbłąkanym umysłom i otuchą krzepiała wątpliwe dusze. Co więcej, dogmat nieomyłności rzuca doskonałe światło na instytucję prymatu i papieża; dokładniej wykazuje organizację Kościoła i w ogóle ten cel, jaki sobie Chrystus założył, ustanawiając Kościół. W dogmacie zaś Niepokalanego Poczęcia, myśl katolicka widzi jasno zasadnicze prawdy: nasz upadek – wbrew pysze racjonalizmu; nasze odkupienie – wbrew rozpaczliwemu pesymizmowi;

nasze nadprzyrodzone przeznaczenie – wbrew niskiemu naturalizmowi, który zamyka przed człowiekiem wszelkie szersze horyzonty. A jaki blask spłynął na Maryję z orzeczenia Jej Niepokalanego Poczęcia! Ta istota, najpiękniejsza z istot stworzonych, została lepiej poznana, a zatem i więcej umiłowana. Lud chrześcijański widzi odtąd jaśniej szczególne stanowisko Najświętszej Maryi Panny wśród ludzkości, widzi ścisłą i nierozzerwalną łączność Matki z Synem; stąd nowa pobudka do uwielbienia Maryi. I rzeczywiście nie można już zakreślać granic uwielbieniem Matki Bożej, byle tylko uważać Ją przy tym za istotę stworzoną. Teologia mariańska ma nowe pole do rozważania wielkości Niepokalanej Dziewicy; widzimy też, że po 1854 r. teologowie z szczególnym zapalem, a zarazem z większą, niż dawniej umiejętnością i wszechstronnością tłumaczą ludowi udział Maryi w dziele Odkupienia i we wszelkich łaskach, jakie otrzymujemy od Boga. Lud widzi teraz wyraźniej niż kiedy, że potęga i orędownictwo Maryi płynie nie tylko z przywileju macierzyństwa Bożego, ale i Niepokalanego Poczęcia. Takie to są skutki orzeczenia z 1854 r. Zaiste prawdy religijne ściśle wiążą się z sobą: rozwijając jedne, tym samym lepiej pojmujemy inne.

Tymczasem ileż nie robiono Kościołowi zarzutów z racji swych rzekomo "nowych dogmatów". Co szczególne, że ci, którzy najczęściej powstają przeciwko trwałości i nienaruszalności instytucji katolickich, najczęściej też gardłują, ilekroć widzą w życiu kościelnym rozwój i postęp wiedzy dogmatycznej. Krzyczą wtedy na zabój, że to "nowość". A przecież powyższe dwa orzeczenia dogmatyczne nie wymyśliły tych prawd, które podały światu chrześcijańskiemu do wierzenia: Kościół je tylko stwierdził, sformułował i przedstawił wszystkim, tak jak uczyony przedstawia prawdy, które "odkrył". Oto i cała "nowość". Bóg zachował Najświętszą Maryję Pannę od grzechu pierworodnego – i to jest faktem. Bóg objawił to swojemu Kościołowi – i to jest rękojmią prawdziwości faktu. Rzeczą zaś historii teologii, jest wykazać jak prawda Niepokalanego Poczęcia ciągle żyła w umysłach wiernych Kościoła, jak ona stopniowo się rozwijała, począwszy od jej objawienia przez Boga, aż do orzeczenia przez Kościół, jak była w początkach ukryta i niewyraźna, a potem coraz bardziej stawała się jasną i dokładną. Zajmujące to byłoby studium, tak, jak wiele innych studiów, dotyczących historii prawd ludzkich; ale nie tu miejsce na zajmowanie się podobnymi zagadnieniami.

To samo dotyczy i nieomyślności. Kościół został założony przez Jezusa Chrystusa jako monarchia, w której zastępca Założyciela i rządcą otrzymał obok władzy nauczania, przywilej nieomyślności do niej przywiązany. Ten przywilej

poświadczają niezbitcie Ewangelie, byle tylko czytać je bez uprzedzeń; jeżeli zaś Ojcowie Kościoła pierwszych wieków mniej wyraźnie mówią o nieomyślności, łatwo wykazać, że uznawali ją, jako zawartą w prymacie papieża, bo należy ona do pojęcia prymatu, jako jedna z istotnych i koniecznych części składowych. Ślady zaś – i to wymowne – prymatu mamy bardzo liczne, począwszy od św. Piotra i św. Klemensa papieża. Kto sumiennie i pilnie bada historię prymatu, ten musi przyznać, że jego wpływ i działalność nie dadzą się wytłumaczyć bez przywileju nieomyślności. Bezwątpienia, są i zawsze znajdują się tacy, którzy będą jej zaprzeczać, ale kto głębiej wniknie do gruntu rzeczy i nie będzie uparcie zamykał oczu na światło prawdy, ten przyzna, że nieomyślność papieża – to dogmat, nie tylko zgodny z rozumem, ale wprost konieczny, bo wypływający, jako logiczny wniosek z przesłanek; że więc jako taki, musiał być objawiony. Zaiste, o tych wszystkich, co nędnym światełkiem swego rozumu chcą rozświecić wielkie prawdy Wiary, można powiedzieć z Gratyem, że "przekładają latarnię nad gwiazdę" – Objawienia Bożego.

A więc orzeczenie nieomyślności, to prawda, jakiej nikt odtąd nie wydrze Kościołowi. Ona niweczy jedną tylko wolność, wolność błędu, nie zamykając jednakże drogi do uczonych badań i studiów; owszem, zachęca do nich, byleby opierały się na Wierze, jako prawdzie niezbitnej i nieomyślnej. Jeżeli winniśmy odnosić się z uznaniem do wielkich wynalazków naukowych naszego stulecia, nie mniej dumni być możemy z postępu naszej Wiary.

* * *

Ale znaczenie Soboru Watykańskiego nie zawiera się wyłącznie w określeniu nieomyślności papieża: kto by tak sądził, miałby złe pojęcie o wspaniałych przejawach myśli katolickiej w bieżącym stuleciu. Na trzy miesiące przed konstytucją *Pastor aeternus*, w której oprócz orzeczenia nieomyślności wyłożoną została teoria powagi Kościoła i prymatu, – 24 kwietnia 1870 r. ukazała się konstytucja *Dei Filius*, przeciwstawiająca prawdę chrześcijańską głównym współczesnym błędom, dotyczącym Boga, człowieka i porządku nadprzyrodzonego. Te dwie konstytucje stanowią zaledwie część wielkiej konstytucji dogmatycznej, projektowanej przez sobór; są to jakby małe ale pięknie polerowane odłamki wielkiego granitowego cokołu. *Schema de Doctrina Catholica* i *Schema de Ecclesia* streszczają cały ruch teologiczny stulecia, zawierający główne dekry Grzegorza XVI-go i Piusa IX-go, począwszy od encykliki *Mirari vos*, aż do *Syllabus* i encykliki *Quanta cura*.

Zabrakło czasu do ukończenia wielkiego dzieła; zresztą nie ulega wątpliwości, że ówczesna zazdrosna i niedowierzająca polityka rządów nie byłaby pozwoliła na spokojne roztrząsanie jednej z najbardziej palących kwestyj stosunku Kościoła do państwa. Wszakże sobór dokonał najważniejszych rzeczy i założył fundamenty pod przyszłe budowle. Leon XIII-ty posunął sprawę jeszcze dalej. Szczęśliwym zbiegiem okoliczności, uczone rozprawy i postanowienia tego papieża podają prawdziwe dowody przeciwko zdaniom, wytkniętym i potępionym w *Syllabusie*; obudziły też uznanie i podziw nawet tych, którzy zaciekle powstawali przeciwko postanowieniom soboru, jako nacechowanym może zbyt wojowniczym zapalem i którzy te dekry obrzucali błotem szykany i nienawiści, a jeżeli je przyjmowali, to tylko z musu, jako zwyciężeni.

Zapatrując się na konstytucję *Dei Filius*, z punktu błędów w niej potępionych i prawd wyłożonych, chętnie przyznajemy, że właściwie nie zawiera ona w sobie wiele nowego. Ateuszów, panteistów i materialistów wszelkich odcieni zwalczano już w wiekach średnich, a gromy Soboru Lateraneńskiego IV-go przeciwko albigensom skierowane są też przeciwko najskrajniejszym pozytywistom naszych czasów. Orzeczenia Soboru Trydenckiego pod wielu względami stosują się i do współczesnych błędów; konstytucja *Dei Filius* zmieniła tylko tu i owdzie prąd gromów, kierując nimi przy tym z większą dokładnością. Wreszcie papież ostatnich stuleci, szczególnie Grzegorz XVI-ty i Pius IX-ty, zwalczali przy zdarzonej okazji, bądź bezpośrednio, bądź przez Kongregację Inkwizycji, tradycjonalizm we Francji i Belgii, separatystyczny racjonalizm we Francji i Włoszech, liberalny półracjonalizm i katolicko-kantowski gnostycyzm w Niemczech.

Zaprawdę Kościół jest ową z Przypowieści skrzętną panią domu, która z troskliwości o odzież swych domowników ustawicznie przerabia i poprawia starą, a zużyte materiały obraca na załatanie nowego przedarcia. Kościół – jak chce Ewangelia – czerpie ze swych skarbów rzeczy stare i nowe; wszakże szczególnie wyróżnia formuły już utarte, wyrażenia już dawniej przyjęte. Gdy się mówi, że Kościół wprowadza coś nowego, to właściwie należy rozumieć, że w istocie tylko "odmładza". W ten sposób powstała konstytucja *Dei Filius*, której wątek myśli i styl jest jednolity i ściśle związany od początku do końca.

Należy często czytać i rozważać to arcydzieło. Tam znajdziemy całkowitą teorię o nadprzyrodzonym poznaniu, tam Kościół wypowiada swe zdanie o wielkiej kwestii, która współczesny świat zajmuje i często roznamiętnia: o

stosunku rozumu do Wiary. Zdanie to – jedynie prawdziwe – jest też najpochlebniejsze dla rozumu ludzkiego. Kościół bowiem, chociaż zanadto nie pochlebia człowiekowi, a tym bardziej go nie ubóstwia, jednak ukazuje mu jego prawdziwą wielkość i godność. Chce, aby człowiek uznał się za ograniczonego i zależnego, jednocześnie wszakże nie pozwala mu zbyt wątpić w swe siły, rozpaczać o prawdzie, która jest jedyną jego przyjaciółką: jej głos – jeżeli go człowiek słucha, daje życie: *Verba, quae ego locutus sum vobis, spiritus et vita sunt.*

Formuły, użyte w konstytucjach watykańskich, są krótkie a zarazem treściwe i dziwnie dokładne. Dodajmy do tego wielką prostotę, płynącą z niej jasność myśli, dalej ton niezwykle przekonujący, który pochodzi z duszy i z przekonania o niebieskim posłannictwie, jakie Bóg dał Kościołowi, wreszcie przeświadczenie, że Bóg sam słyszy słowa Kościoła, a próbuje takowe i chce, aby one odtąd tkwiły w umyśle i sercu każdego chrześcijanina – wszystko to nadaje dekretem watykańskim cechę piękna i wzniosłości. Więcej podziwiać może powyższe przymioty orzeczeń Kościoła teolog, który lepiej od człowieka świeckiego rozumie, jak trudno w podobnych pracach uniknąć szkopułów i dobrać takich orzeczeń, które by dawały jednocześnie rozwiązanie wielkich spornych kwestyj w rzeczach zasadniczych i pozostawiały swobodę zdania w rzeczach podlegających dowolnemu przez katolików tłumaczeniu. Należy żałować tych, którzy z Harnackiem w pięknych orzeczeniach i decyzjach Kościoła, wyrażających dokładniej religijne myśli ogółu, coraz bardziej świadomych i wyraźnych, nie widzą nic innego, tylko "grabież nowocześnie".

Skąd pochodzi taka naukowa stanowczość konstytucyj watykańskich? W znacznej części, z ich źródła: redaktorami ich byli teologowie, którzy mówili jak ludzie dobrze świadomi tego co mówią i mówiący to, co chcą. Mówili, jak ludzie obznajomieni dobrze z przedmiotem i którzy wiedzieli, że takie np. wyrażenie nie odda dokładnie prawdy i nie zbije błędu, inne znowu może być źle tłumaczone, wreszcie inne nie odpowiada na kwestię, zbywając ją byle czym i pomijając jądro rzeczy. Chwalono dogmatyczne orzeczenia Trydenckiego Soboru, np. o usprawiedliwieniu, jako świetne wykłady teologiczne. Konstytucje Soboru Watykańskiego co najmniej dorównują najlepszym pracom trydenckim. A zatem myśl katolicka, która takie dzieła stworzyła i taki wpływ wywiera, nie jest myślą przestarzałą i niedołązną; owszem, Kościół, jako mądry gospodarz, zachowuje dobre wino dla tych, którzy na ostatku przychodzą.

* * *

W czasie Soboru Watykańskiego główny głos w świecie miała teologia; w pewnych nawet razach zajmowano się nią z wielkim roznamiętnieniem. Dość przypomnieć sobie wrzenie umysłów w dniach liberalizmu lub po zjawieniu się *Syllabusa*; lub wypadek małego Mortary, gdy chrzest dziecka wzburzył Europę i wywołał rokosz wolnomyślnych przeciwko Sakramentowi, Kościołowi i w ogóle przeciwko prawom nadprzyrodzonego społeczeństwa. A jednak, na pierwszy rzut oka, teologia wydaje się obcą dla naszego stulecia. Nasz świat zlaicyzowany zostawia ją w obrębie murów seminaryjskich, tak jak Boga zostawia w Jego dalekim niebie, kapłana – w odosobnionej plebanii. Teologia, ze swoim właściwym językiem i wymaganiem długich studiów, jest dla większości nauką z innego wieku i świata, czymś w rodzaju alchemii... lub heraldyki. Jeżeli świat uznaje w czymkolwiek jej pożytek, to tylko dla kapłanów.

Wszakże są kraje, gdzie teologia zajmuje stanowisko należyte: kwitnie razem z innymi naukami w uniwersytetach, stanowi odrębny zawód i w ogóle wchodzi w styczność z życiem rzeczywistym. Kolegium rzymskie, aczkolwiek nie jest już instytucją rządową, wszakże jest ciągle wielkim ogniskiem światła dla ludzkości, ważnym organem życia kościelnego i naukowej działalności Kościoła: stawia bowiem teologię wśród ludzkich stosunków i dążeń, wprowadza w ciągłą styczność ze światem. We Francji nie ma nic podobnego od r. 1889. Były wprawdzie aż do 1880 r. fakultety teologiczne, wcielone do uniwersytetów, ale nie miały rozgłosu chociaż liczyły w swoim gronie słynnych profesorów; prowadzone obcą Kościołowi ręką, nie wzbudzały w wielu katolikach zaufania, tak jak Laokoon nie ufał Grekom. Fakultet teologiczny w Poitiers, erygowany kanonicznie przez biskupa Pie, jaśniał blaskiem żywym i czystym, ale przejściowym. Aż do założenia naszych wydziałów teologicznych katolickich nie wiedziano we Francji co to jest być profesorem teologii dogmatycznej. Dziś nawet tytuł doktora teologii lub prawa kanonicznego brzmi tam jak coś egzotycznego lub przestarzałego. Stanowczo nasz wiek nie jest wiekiem teologicznym.

A jednak nigdy kwestie teologiczne nie zajmowały tak dalece ludzi myślących, co w bieżącym stuleciu: ze wszystkich stron nasuwały się one światu, który ich sam nie szukał. Już na początku wieku narzuciły się one polityce razem z konkordatem, literaturze – razem z dziełem *Le Génie du Christianisme* Chateaubrianda. Nasi poeci, zwracając się do rzeczywistości i

życia, wszędzie napotykali ideę religijną i chrześcijańską; a ponieważ nie ma religii bez dogmatu, przeto najśłynniejsze utwory Lamartine'a, Musseta i W. Hugo traktują kwestie teologiczne lub przynajmniej potrącają o nie. Nasi filozofowie na próżno usiłowali oderwać się od nich: musieli się z nimi liczyć. Historia i krytyka spotykają ciągle kwestie teologiczne na swej drodze. Nauki przyrodzone, jeżeli tylko nie ograniczały się na suchym rejestrowaniu faktów, musiały zaczepiać o teologię. Nawet polityka, aczkolwiek ateuszowska, nie mogła jej uniknąć. "Dziwnym się wydaje – mówił Proudhon – że na dnie naszej polityki zawsze znajdujemy teologię". Państwo musiało pomimo wszystkiego liczyć się z Kościołem, a Kościoła bez jego nauki pojąć niepodobna. Ilekroć ktokolwiek zajmuje się kwestią przeznaczenia, ilekroć zastanawia się nad jakimś faktem religijnym lub szuka ostatecznego rozwiązania zagadki wszech rzeczy, zawsze znajduje się w obliczu tej lub owej prawdy teologicznej. W ten sposób nasz wiek spotykał ją wszędzie: już to jako zazdrosną i nietolerancyjną rywalkę, już to jako wybawicielkę w walce pomiędzy cnotą a namiętnością. Pius IX-ty przeciwstawił prawdę teologiczną zarozumiałym uprzedzeniom myśli, zwanej nowożytną, którą jego dusza miłująca i łagodna nie wahała się nazwać przeklętą i potępioną. Gdy zaś Leon XIII-ty ukazał światu prawdę teologiczną w całym jej blasku, nasze pokolenie, znużone urojeniami i złudzeniami, zwróciło się do jej dobroczynnego światła i poddało jej tajemniczemu wpływowi.

Oto więc wiek, próżny i dumny, który twierdzi, że się może obejść bez orzeczeń teologii – a jednak zmuszony liczyć się ciągle z nimi; wiek lekkomyślny – a jednocześnie strzegący poważnych idei, nie chce uczyć się teologii w szkole ani też studiować jej po łacinie, ale interesuje się teologią przy każdej okoliczności ilekroć wiąże się ona ze stosunkami życiowymi; – oto wiek nauki i badań, który z biegiem czasu, zaczyna pojmować coraz więcej ważność znajomości teologii dogmatycznej i smakować w niej dla niej samej. Takie zachowanie się świata względem teologii i prawd religijnych tłumaczy wysiłki, jakie podjęła myśl katolicka i rozmaite formy, w których się przejawiała, aby się zastosować do umysłów i wywrzeć wpływ na świat współczesny. Teologia w ścisłym znaczeniu tego wyrazu, tj. studia i naukowe wykłady dogmatyczne, musiały zostać w seminariach i tylko okolicznościowo pokazywać się na widok publiczny: już to było wiele, gdy uczono katechizmu. Natomiast zwrócono głównie uwagę na dzieła apologetyczne i polemiczne. Mniej już badano religię katolicką samą w sobie i dla niej samej, a uzasadniano jej podstawy, wykazywano jej piękność, błogie skutki, konieczność; popularyzowano ją i broniono. Stopniowo teologia weszła w skład nauk innych, pokrewnych, np. do

ascetyki lub nauki wymowy kościelnej; dla zainteresowania ogółu teologią skorzystano z dość powszechnego upodobania w studiach psychologicznych lub historycznych. Wreszcie, gdy umysły zostały lepiej przygotowane, teologia ukazała się światu we własnej i najwznioślejszej szacie, nęcąca powabem nauki najwyższej i najważniejszej. W ten sposób wiek nasz, który rozpoczął naukę religii od dzieła: *Génie du Christianisme* skończył ją właściwymi kursami teologii. Do takiego wniosku słusznie upoważnia nawet krótki przegląd głównych form, w jakich wyraziła się myśl katolicka w ostatnim stuleciu.

* * *

Pierwsze miejsce należy się apologetyce. Wobec licznych i różnorodnych napaści, ze wszech stron pochodzących, prawda chrześcijańska broniła się wszelkimi sposobami: nauką, filozofią, na ambonie, w książkach, przeglądach, pismach.

Trzech mężów, na początku bieżącego wieku, dało szczególny polot i otworzyło szersze pole apologetyce: Chateaubriand, Lamennais, Józef de Maistre.

Chateaubriand postawił sobie za zadanie paraliżować wpływ szyderstw wolteriańskich względem religii i w ogóle filozoficznych deklamacyj wieku XVIII-go. Malował on religię katolicką piękną, pociągającą, poetyczną, jaśniejącą blaskiem swej zewnętrznej chwały i dobrodziejstw. Aż dotąd dla zainteresowania się kwestiami religijnymi miano tylko romans w formie rozpraw pt. *Lettres de Valmont ou les Égaréments de la raison*; w tym samym czasie ukazało się dzieło: *Démonstration évangélique* Duvoisina, już od samego zjawienia się uważane za przestarzałe. U Chateaubrianda natomiast jakież młodzieńcze życie? Niekiedy jest on wprawdzie powierzchowny, mniej dokładny i przekonywający; wszakże doskonale wypełnił lukę w literaturze teologicznej. Skutek był niepospolity: przez wyobraźnię i uczucie dusze zwracały się ku prawdzie, która pociągała je ku sobie. Religia stała się poniekąd rzeczą sentymentalną, poetycką i estetyczną.

I to już było bardzo wiele, po Wolterze i Dyrektoriacie. Ale jeszcze mało. Lamennais miał dać nowy popęd myśli katolickiej. Duszom obojętnym lub tym, które zadawały się poetyczną religijnością, ukazał on problemat religijny, jako narzucający się sam przez się, a jego praktyczne rozwiązanie, jako konieczne dla życia. Chateaubriand użył palety Bernardina od św. Piotra, aby zachwycić oczy;

Lamennais, chcąc przemówić do duszy, zapożyczył tonu od Paskala, częściej wszakże od Rousseau'a.

Tymczasem Józef de Maistre badał – jako filozof i jako chrześcijanin. Ogarnawszy społeczne wypadki bystrym wzrokiem, zrozumiał dobrze słabe strony filozofii i krótkowidzącej polityki, i umiał je doskonale wyzyskać. W przewidywaniach był prawdziwy, dlatego dzięki jego wpływowi wiara w Opatrzność odnalazła swe stanowisko. Jego *Essai sur les moeurs* stanowią przyczynek do *Historii powszechnej*, wskazując światu rzeczywistą rolę papieża i Kościoła. Wbrew Wolterowi, wszakże posługując się często tymi samymi co i on środkami, o ile były przyzwoite i przydatne, de Maistre przywrócił ducha chrześcijańskiego w filozofii, historii, w ogóle we wszystkich dziedzinach umysłowości; i pominawszy niekiedy przesadę, niedokładność szczegółów, zbyt śmiałe zapatrywania – przywary w ogóle u pisarzy często się przytrafiające – trzeba przyznać, że nikt z jego współczesnych nie zdobył się na głębsze myśli ku obronie religii katolickiej.

Maistre, Chateaubriand i Lamennais wzajemnie się uzupełniają i łączą. Oni trzej rozerwali liczne łańcuchy, jakie nasz wiek miały utrzymywać w niewierze wieku XVIII-go; dzięki ich pracom, życie religijne osiągnęło wyższy polot we wszystkich kierunkach: w poezji, historii, filozofii, w praktyce.

Wpływ tych mężów na myśl katolicką był niezmierny, wszakże – jak to często się zdarza – nie zawsze szczęśliwy. Chateaubriand dotarł aż do kazalnicy chrześcijańskiej i długo na niej pozostał. Słyszano tam często apologie "poetyczne", "harmonie" chrystianizmu, tyrady na cześć "dobrodziejstw" Kościoła; niejedną cechę w tym rodzaju – i to wyborną – spotkać można u Gerbeta, Lacordaire'a, Bougauda; ale na ogół sporo ckliwości i zwiędłych kwiatków. Maistre i Lamennais stworzyli we Francji ruch rzymski, tak później potężny – i to stanowi ich zasługę; ale powołując się zbyt często na tradycję i niewyraźną świadomość rodzaju ludzkiego (zwrot to skądinąd słuszny i skuteczny przeciwko filozoficznemu indywidualizmowi zeszłego stulecia), utorowali drogę erudycji niekrytycznej. Objawem tego była cała powódź świadectw, często nieoryginalnych, pokaleczonych, lub gwałtem naciągniętych na korzyść naszych dogmatów. Ten sam błąd popełnili Balmès i Nicolas; a wielka szkoda, gdyż przez to popsuli swoje skądinąd wyborne i gruntowne dzieła.

Tymczasem powstawały inne systemy filozoficzne. Apologetyka chrześcijańska musiała iść na ich spotkanie. Wiadomo, jak upadł tradycjonalizm i ontologizm. Gratry, który może być nazwany Malebranchem naszego wieku, ale mniej satyrycznym i bardziej ludzkim, przeciwstawił panteizmowi i separatystycznej filozofii francuskich spirytualistów, filozofię, niekiedy wprawdzie chimeryczną i mniej pewną, ale zawsze wzniosłą w swych dążeniach. Dał on przykład filozofowania całą duszą, aby znaleźć poza filozofią "Mistrza", któryby nauczył religijnej prawdy. Ollé-Laprune postąpił w ten sam sposób, i subtelną swoją analizą oraz mądrymi dedukcjami doprowadził swego ucznia do katolicyzmu. Był on apologetą zręcznym i roztropnym; napisał *Le Prix de la Vie* i *Certitude morale*; oprócz tego studium o Jouffroy i Vacherocie; był raczej filozofem, ale chrześcijańskim i zupełnym, który filozofując nad swym życiem i żyjąc swoją filozofią, stał się podwójnym apologetą. Apologia to wprawdzie uboczna, ale niemniej zaszczytna i dla nauki i dla człowieka. Ksiądz de Broglie obrał inną drogę. Idąc drogą wytkniętą przez pozytywistów, dowiódł historycznie nadprzyrodzoności i wyższości chrześcijaństwa i za pomocą potężnej siły metafizyki, zmniejszył o wiele rolę metafizycznych domniemywań Wiary.

Był czas mody naukowych apologij: teologia miała w nich niewielki udział; Bóg dopuścił, aby za to nauka grała tam wielką rolę. Od kilku lat zwrócono się do teologii moralnej i studia nad nią ukazały się bardzo liczne. Autorowie usiłują wykazać w nich, że jedynie chrystianizm rozwiązuje zagadkę życia; on jeden tylko najlepiej odpowiada warunkom życiowym, on jeden rozwiązuje straszne problemy kwestii socjalnej. Wszystko to jest w swoim rodzaju wyborne i może skłonić dusze do religii, ale nie należy w tym upatrywać jedynej siły dowodowej, ani nawet ściśle i wprost dowodowej.

Najlepsze dzieła apologetyczne zjawiły się w Niemczech: znani są Hettinger, Schanz, Gutberlet, Wilmers i Weiss. Francja miała swoje konferencje w Notre-Dame, i rzeczywiście nie znam nic piękniejszego i potężniejszego nad te wspaniałe "przygotowania ewangeliczne" Lacordaire'a, Ravignana, Felixa, wygłaszane z życiem a zarazem powagą, gdzie siła duchowa i gruntowność mówców, jak również giętkość i różnorodność treści, przyciągały tłumy najwykwintniejszych słuchaczy. Jeden z nich wskazuje na piękność i płodność religii, która doskonale odpowiada nowym aspiracjom, jak i odwiecznym potrzebom ludzkości; drugi usiłuje zwalczyć przesady i namiętności zwycięską siłą prawdy; trzeci dowodzi, że religia chrześcijańska stoi na wysokości wszelkich wymagań czasu i na czele wszelkiego prawdziwego postępu. Oni

trzej – wspólnym działaniem – przygotowują dusze do zasmakowania we wspaniałym "wykładzie dogmatu katolickiego", gdzie na podstawie św. Tomasza, nasz wiek nauczyć się może katechizmu i najczystszej teologii. W ten sposób spopularyzowano znajomość dogmatów.

Toż samo w dziedzinie teologii moralnej zdziałał biskup d'Hulst, a chociaż stał się mniej przystępnym dla ogółu, jednak umysły wyższe potrafiły doskonale ocenić jego myśl wysoce filozoficzną, ścisłą dialektykę, wdzięk wysłowienia się i nadzwyczajną poprawność stylu.

Notre-Dame była wyłączną i potężną krzewicielką teologii. M-sgr Frayssinous uTOROWAŁ drogę, inni poszli za jego przykładem, np. biskup Besson. Konferencje stały się najwyższą formą kazaniową w naszym stuleciu: za ich pomocą dogmaty ukazują się światu na zewnątrz, podczas gdy *Kazania* Bossueta, są wewnętrznymi studiami nad dogmatami.

* * *

Nieodłączną siostrą apologetyki, jest polemika. I nic dziwnego, bo skądinąd polemika jest jedną z form życia umysłowego, tak jak walka – jedną z form działania: myśleć przeciwko komu, stanowi dla wielu jedyny sposób myślenia. Św. Tomasz, Bellarmin, Suarez, Bossuet, potrafili w dyspacie stworzyć naukę. W naszym stuleciu małostki polemiczne często zajęły miejsce dyskusji prawdziwie naukowej. Nie zawsze jednak, np. u Maistre'a, jak również u wielkich biskupów, myśl katolicka zstąpiła na arenę polemiczną bez pewnego szwanku. Niekiedy jednak zyskała ona tam na wielkości, i Veuillot umiał w zapale walki wysnuć z własnego serca najpiękniejsze karty swych dzieł: uczucie katolickie, miłość Kościoła i papieża dodały skrzydeł jego myśli. W Niemczech, Moehler szczęśliwym zwrotem przeistoczył polemikę katolicką z protestantyzmem, kładąc w nią najgłębsze dowody, poczerpnięte z historii dogmatu, w ogóle starając się o szczególną głębokość i gruntowność. Jego *Symbolika* ma pod tym względem wartość niespożytą. Doellinger był także w swoim czasie dzielnym zapaśnikiem, i niemieccy katolicy zachowali dla niego wdzięczny szacunek i sympatię, chociaż zabarwioną smutkiem. Wszakże Doellinger był raczej historykiem, niż teologiem lub myślicielem.

Nigdzie jednak myśl katolicka w polemice nie dosięgła takiego rozwoju, jak w Anglii. Wpływowi tej myśli, aczkolwiek nieświadomie, uległ uniwersytet w Oksfordzie w r. 1833. Wiseman odjął polemice charakter drażniący, przeniósł ją do odległych historycznych czasów, usiłował terażniejszość wytłumaczyć

przeszłością i dobry skutek polemiki zasadzał nie tyle na zawstydzeniu przeciwnika, ile raczej na zjednaniu go sobie. On to rzucił do serca jednego z największych oksfordczyków strzałę, która póty krwawiła i nie dała spokoju, aż ugodzony nią przybył do Rzymu po lekarstwo i ukojenie. Wielkie to były zapasy, a szło w nich o pozyskanie takich tytanów, jak Newman, Ward, Hope Scot, Manning, Faber i tylu innych, którzy stanowią przyszłość Anglii, a z nią może przyszłość całego świata brytyjskiego. Myśl katolicka w Anglii, odrodziła się: wielcy nowozaciężni z Oksfordu otworzyli Anglii nowe szersze horyzonty i pozwalają świetne nadzieje żywić na przyszłość.

Na Wisemana pobyt w Rzymie wywarł wpływ stanowczy, bo wtedy właśnie idee katolickie angielskie w tym mężu odmłodziły i zahartowały się; lecz z drugiej strony Wiseman podał rękę Milnerowi, Lingardowi – polemistom starej szkoły – zręcznym i wprawnym – oraz poecie Tomaszowi Moore'owi, który przed Newmanem, umiał szczęśliwie spożytkować humor i fantazję na rzecz nauki i prawdy.

Polemika powstaje często wypadkowo tak samo i wypadek często prowadzi do zainteresowania się sprawą teologii w ten sposób, że staje się palącą sprawą bieżącej chwili. W naszym stuleciu nie brakowało takich sposobności; wielkie wypadki religijne, wielkie przejawy chrześcijańskie, oraz pisma papieskie wykładające prawdę i potępiające błąd, jak książki wrogie religii katolickiej itp. Otóż w tych razach teologowie z zawodu mogli byli wystąpić i rzeczywiście we Włoszech, Niemczech i innych krajach wystąpili niejednokrotnie. Wprawdzie słuszność nakazuje wyznać, że we Francji, do ostatnich lat dwudziestu, często ustępowali oni ostatnie słowo świeckim; pochodziło to już z niedostatecznego przygotowania w teologach, a tym samym z braku zaufania we własne siły, już też z przesadzonej obawy należytego zrozumienia przez czytelników.

Jednak Francja specjalnie pochlubić się może, obok swych wielkich konferencjonistów, wielkimi biskupami, którzy znając wybornie teologię i posiadając swadę kaznodziejską a zarazem literacką, śmiało, umiejętnie i wytrwale bronili prawdy, tłumaczyli zasady Wiary św., idąc zawsze na pierwszy ogień, ilekroć do walki stanąć było potrzeba. Ileż nazwisk można by tu zacytować! W historii teologii zaszczytne zajmują miejsce: M-sgr Bouvier, kardynał Gousset, biskupi Berteaud, Gerbet i Salinis, Plantier i Dupanloup, kardynał Dechamps, chluba Belgii; a nad wszystkimi biskup Freppel i kardynał Pie, którzy chociaż różnią się jeden od drugiego, ale obaj są wielcy przez swoją

głęboką wiedzę teologiczną, gruntowność naukową oraz zrozumienie ducha czasu. Kto chce dokładnie poznać najwyższy objaw myśli katolickiej we Francji w bieżącym wieku, powinien, obok konferencji z Notre-Dame, czytać dzieła Freppela i Pie'a. Pierwszy z nich już w czasie swych kursów sorbońskich dał się poznać, jako niepośledni teolog; potem jako biskup i deputowany, nie zaniedbał żadnej sposobności do nauczania; *Homilie* biskupa Pie'a i jego znakomite *Synodales*, są teologicznymi arcydziełami, które można cytować w szkołach na równi z Ojcami Kościoła i świętym Tomaszem.

* * *

Są specjalne działy teologii, w których jednakże ogólne kwestie teologiczne są z całą swobodą i odpowiednio traktowane. Do nich należą: ascetyka, liturgika i historia dogmatów.

W dzisiejszych czasach umysły wierzące i światłe zrozumiały, że życie duchowne powinno być oparte na dogmacie i że najlepszy pokarm znajduje w gruntownych a trwałych ideach teologicznych. W tym duchu wiele zdziałali Ojciec Faber i biskup Gay. Powoli zabrano się do teologiczno-ascetycznych monografij o Duchu Świętym, o Sercu Jezusowym, Niepokalanej Dziewicy, Eucharystii itd. i oto teologia, chcąc okazać się piękną, dobroczynną i prawdziwie Bożą, przemówiła do świata językiem popularnym, dla wszystkich zrozumiałym. Liturgia przeniknęła dogmat; wystarczy otworzyć tylko jej skarby, aby uczuć błogą woń niebieskiej prawdy tam zawartej. Wiele mamy do zawdzięczenia w tym względzie Ojcu Guérangerowi: dopomógł on XIX-mu wiekowi kosztować wewnątrz tego, co Chateaubriand ukazywał na zewnątrz; za pomocą liturgii skierował potężnie umysły ku Rzymowi. Można być uczeńszym i głębszym, ale nigdy bardziej popularnym i większym dobroczyńcą ogółu, jak on. Wreszcie prawdy dogmatyczne mają swoją historię, jedną z najciekawszych; nieuctwo tylko sprawia, że nasz wiek tak skądinąd do historii zapalony, zaniedbywał historię dogmatów.

Niemcy wystąpili pierwsi, śmiali jak zwykle i pełni otuchy, a zarazem tak przedsiębiorczy w nauce, jak Anglia w interesach. Oprócz licznych szkiców w tej dziedzinie, katolicy niemieccy posiadają prace Schwana. Jest on mniej błyskotliwy od Harnacka, mniej rezolutny w twierdzeniach i mniej obfity w uogólnianiu, przy tym skromniejszy w wymaganiach; ale dzieło jego – to utwór zdrowy, pozytywny, solidny, który oddał już wielkie usługi myśli teologicznej.

Francja aż dotąd nie miała nic podobnego. Trzy tomy biskupa Ginouilhaca chociaż bardzo pożyteczne należą raczej do pierwszych wieków. Studia patrystyczne księdza Freppela w Sorbonie nie stoją na wysokości zadania, brakuje tam zmysłu historycznego, który widzi rozwój i postęp i bez którego historia dogmatyczna jest tylko zbiorem faktów, bez życia i związku. Wszakże studia te są cenne dla teologii patrystycznej, jak również dla zrozumienia i wykładu myśli katolickiej w jej stosunku do nowoczesnych idei. Dalej, zawdzięczamy pewnemu teologowi "przypadkowemu" – jak on sam siebie nazwał – dzieło z zakresu historycznej teologii, najpoważniejsze i najlepsze z dotychczasowych w tym rodzaju. *Studia o Trójcy Świętej* Ojca Régnona, zdradzają tu i owdzie zawodową pracę teologa; nie są one zawsze dokładne, ani dostatecznie obiektywne, ani metodycznie ścisłe, ale jako zarys, są nader piękne, przy tym wyśmienitą francuszczyzną napisane. Fryburskie wydziały teologiczne dały kilka monografij w tym rodzaju; przyjmujemy je jako obietnicę i zadatek prac przyszłych.

* * *

We Włoszech i Hiszpanii myśl katolicka również szła naprzód, i teologia przedstawiła się tam we właściwej sobie szacie, bez wielkich przygotowań, po swojsku i przystępnie. Duch teologiczny przenika tamtejsze życie umysłowe i przepełnia atmosferę; zawdzięczamy mu książki ascetyczne i mnóstwo drukowanych rozpraw wszelkiego rodzaju. Naturalnie, myśl ich jest teologiczna, a teologia z małymi wyjątkami, katolicka.

Myślące Niemcy wyrobiły w swych spekulatywnych badaniach teologię czystą. Ale tam myśl osobista długo szkodziła myśli katolickiej, która z istoty swojej jest myślą społeczną i tradycyjną. Günther, Hermes, Kühn i wielu innych nagięło dogmaty do swoich osobistych systemów. Nawet Moehler złożył coś w daninie temu duchowi osobistemu i naiwnie wyznał, że w swym małym traktacie *O jedności Kościoła*, miał zamiar z początku nic nie mówić o papieżu.

Pomiędzy teologami, którzy w duchu prawdziwej nauki stworzyli niepospolite dzieła, na szczególną uwagę zasługują: Franzelin – piszący po łacinie, Kleutgen i Scheeben, przez których nauka teologiczno-dogmatyczna przemawia po niemiecku ale i po katolicku; dalej Hettinger, Denzinger, Heinrich i Gutberlet – wszyscy oni tworzą plejadę znakomitych mężów nauki teologicznej, którzy naukowo rozwijali najzawilsze zagadnienia teologiczne, przeznaczone wprawdzie dla ściślejszego koła inteligentnych czytelników, ale z olbrzymim dla całego ogółu pożytkiem. Pomiędzy specjalnymi pismami

teologicznymi, wyróżniają się: "Katholik" w Moguncji, "Theologische Quartalschrift" w Tybindze, "Zeitschrift für katholische Theologie" w Innsbrucku. Porównanie pierwszego i ostatniego wydania "Kirchenlexiconu" daje najlepsze wyobrażenie o postępie myśli katolickiej pod względem naukowo-teologicznym.

We Francji katolicy w dziedzinie dogmatyki posiadali długi czas tylko katechizmy, niekiedy wyborne, ale zawsze nie dość głębokie. Były wprowadzane próby popularyzowania pewnych specjalnych kwestyj dogmatycznych – co jak np. dziełko prałata Ségur, okazało się wielce korzystne, celem uprzystępnienia dla ogółu wiadomości teologicznych; wszakże były to prace stanowczo za mało naukowe, a często niedokładne. Prawie nigdy francuskie dzieła religijne nie stały na wysokości gruntownej nauki. Stąd tyle zmarnowanych talentów, tyle nieudatnych prób i fałszywych kroków, a prawie nic pewnego i trwałego. Bóg tylko jeden wie, jakie cuda mogłaby zdziałać myśl katolicka we Francji tymi środkami, których On jej udzielił, gdyby tylko ta myśl była więcej i ściślej teologiczna.

Spostrzeżono ten ujemny objaw, ale – jak wiele innych rzeczy – dopiero przy schyłku wieku. W poczuciu tego, teologowie z zawodu poczęli pisać po francusku o rozmaitych kwestiach teologicznych, tak iż Francja posiada już dzisiaj wartościowe dzieła, czy to komentarze teologiczne dotyczące pism papieskich lub aktów soborów, np. na konstytucję *Dei Filius*, bądź monografię w sprawach najwięcej żywotnych np. o poznaniu nadprzyrodzonym, bądź wreszcie głębokie i pobożne, ale zarazem wysoce naukowe i spekulatywne rozprawy o podstawowych prawdach życia nadprzyrodzonego, np. o łasce. Jeden z profesorów fryburskiego uniwersytetu uważał za stosowne zrobić więcej: przedsięwziął wydać popularny kurs teologii dla szerszej publiczności, i dzieło jego, poważnie obmyślane, nowe, co do formy a w gruncie oparte na podaniu, zostało – prócz pewnych osobistych zapatrywań i myśli autora, przyjęte sympatycznie i z zaufaniem.

Niedawno rozpoczęto wydawnictwo wielkiego teologicznego dykcjonarza, opartego na szerokich podstawach naukowych, który zyskał sobie licznych abonentów. Jest to publiczność żądna nauki, uczęszczająca na konferencje teologiczne, chętnie czytająca książki traktujące o żywotnych kwestiach. Teologowie, zabierający głos wśród głośnych sporów dotyczących metody, jakiej trzymać się powinna apologetyka, znajdowali u ogółu sympatyczny posłuch. Krótko mówiąc, w końcu naszego wieku ogół katolicki

we Francji jest mniej obcy teologii i teologia jest dlań mniej obcą. Być może, iż wiek XX-ty ujrzy teologię złączoną ściśle z ruchem umysłowym, a to sprowadzi niezmiernie dla społeczeństwa wielkie korzyści. W każdym razie nie ulega wątpliwości, że przyszłe stulecie zrozumie nareszcie, że teologia jest również nauką, jak inne, i nawet więcej od innych zasługuje na to, aby ją uprawiano dla niej samej, w sposób prawdziwie naukowy i obiektywny.

* * *

W tym pobieżnym przeglądzie ruchu myśli teologicznej i religijnej XIX-go wieku, należy uwzględnić też udział ludzi świeckich. Nie mówię tu o wyjątkowych wypadkach, jak np. gdy Ward, jeden z wielkich oksfordzkich konwertytów, uczył teologii angielskich seminarzystów, lub gdy Maistre ułożył kazanie, które wygłosił pewien młody kapłan w jednym z kościołów Petersburga. Do mężów powyżej wymienionych, należy dołączyć, oprócz Montalemberta i Goerresa, potężnych pracowników w sprawie odrodzenia katolickiego w swych krajach – Bonalda, który rozwinął socjologię chrześcijańską, i Donoso Cortèsa, który wykazał nieustanne współzawodnictwo pomiędzy liberalizmem i ideą katolicką. Dołączyć także należy plejadę innych pisarzy, którzy świetnie wykazywali, że katolicyzm żyje i myśli.

Niekiedy teologów z zawodu przejmowała obawa, wobec tego wdzierania się świeckich badaczy w dziedzinę nauk teologicznych. Chateaubrianda silnie zaatakował ksiądz Morellet; książka *O papieżu* wzbudziła podziw w Rzymie i wprowadziła starych teologów na drogi całkiem nowe. *L'Essai sur le Libéralisme* Donoso Cortèsa, byłoby może zrobiło zupełne fiasko pod ciosami księdza Gaduela, gdyby autor nie był natychmiast poddał swego dzieła sądowi papieża. M. Nicolas o mało nie dostał się na indeks.

Dziwić się temu wcale nie można. Człowiek świecki w dziedzinie teologicznej z trudnością dochodzi do należytej ścisłości i doskonałej dokładności myśli i wysłowienia. Pewien czystej intencji, działa on z zaufaniem i mówi, co uważa za najlepsze. Ponieważ prawda katolicka często kroczy pomiędzy dwoma błędami, nasz improwizowany teolog raz mówi jak Bajus, drugi raz jak Pelagiusz. Maistre w swojej ciekawej odpowiedzi, niedawno ogłoszonej, rzymskiemu teologowi, który skrytykował książkę *O papieżu*, niejednokrotnie wyznał, że popełnił błędy. Ale nie wszyscy tak doskonale czują po katolicku, jak Maistre, Donoso Cortès lub Veuillot. Rozdrażnienie prowadzi do uniesienia. Słowem, często zrażają się przeciwko świeckim, którzy chcą być teologami. A szkoda, bo i oni mogą oddać prawdzie objawionej wielkie usługi.

Pomijając to wszystko, co nie zależy od zewnętrznej szaty, którą się nosi, to jest talent, ogólnoludzkie ukształcenia i styl, świeccy pisarze mają często wyższość nad duchownymi. Najpierw, łatwiej trafiają oni we właściwy punkt danej kwestii: znają lepiej, co szczególnie czytelnika zajmuje i czego mu brakuje, dlatego też traktują takie kwestie, które dla niego są istotnie ciekawe i przystępne. Dalej teolog, żyjąc ciągle wśród prawdy, w końcu spoufala się z nią; widzi ją tylko ze strony wewnętrznej, traci też dlatego jasne wyobrażenie o stosunku prawdy do spraw i pojęć będących poza nią; gubi wyraźne zrozumienie jej przedziwnej harmonii i proporcji, jej nieporównanej piękności, wyższości i dobroczynnego wpływu. Wszystko to często zdarza się teologowi duchownemu.

Człowiek świecki zaś, widząc bliżej burze i rozhukane fale morskie, czuje lepiej bezpieczeństwo portu; porównyując naukę z nauką, wykład z wykładem, widzi jaśniej pierwszeństwo i wyższość religii katolickiej i dusza jego wznosi się prędkiej ku Bogu, któremu z zapałem głosi hymn uwielbienia. Wreszcie, odkrywając sam dla siebie nowe krainy prawdy i myśli katolickiej, które teolog zna dobrze i które przebiega często utartymi już drogami, pisarz świecki wnosi do swego wykładu coś bardziej ludzkiego i żywszego, coś mniej znanego i powtarzanego: stara nauka przybiera u niego szatę nową, oryginalną, odpowiedniejszą duchowi czasu i świata. W ten sposób teologia odnawia się częściowo pod piórem ludzi z powołania nie teologów. Podobny objaw spostrzegamy w pierwszych wiekach Kościoła: Tertulian pisał bezwątpienia zanim został kapłanem, również i św. Cyprian; Minucjusz Feliks i Laktancjusz byli świeckimi. W naszym wieku mamy ludzi również w stylu świętych Hilarego i Ambrożego, mężów i twórców oryginalnej teologii. Gratry, Newman byli myślicielami katolickimi, godnymi podziwu bardziej jako urabiacze idei, niż jako teologowie. To tłumaczy w części ich wyższość i ich braki.

Wielką krzywdą w naszym stuleciu dla myśli katolickiej była ta okoliczność, że wobec świata przedstawiali ją pisarze o jakich mówiliśmy, wprawdzie znakomici, ale nie powołani. Robili oni, co uważali za najlepsze dla jej obrony i poparcia, ale używali do tego dowodów często ryzykownych, niepewnych, lub też szpecili prawdę, sądząc, że ją ubierają według ostatniej mody. Stanowią oni ważny czynnik pomocniczy, ale tylko pod warunkiem, że pozostanie pomocniczym, tj. związanym z całą armią i z wodzami, których słuchać powinni.

* * *

Mówiliśmy dotąd o ruchu zewnętrznym myśli katolickiej. Możemy wszakże iść dalej w naszym studium, tj. rozważać ją samą w sobie, wewnętrzne zmiany w niej zachodzące, postęp lub cofanie się. Zrobimy to pod niektórymi względami, poczynając od najważniejszej kwestii – biblijnej.

Pismo św., jak wiadomo, w połączeniu z ustnym nauczaniem Kościoła czyli autentycznym podaniem, stanowi źródło, skąd katolik czerpie prawdę objawioną. Znane są inteligentnemu ogółowi katolickiemu zdumiewające postępy studiów biblijnych i sposobów, w jaki odkrycia dokonane w bieżącym wieku, wskrzesiły dla nas świat starożytny, do którego mieliśmy dotąd wstęp tylko przez Biblię, i że w ten sposób tyle dziś nauk weszło w bezpośrednie zetknięcie z Pismem św. Stąd płynie światło na Księgi święte i powstaje jakby tło ogólne dla oderwanych scen, które Biblia przedstawia bez odpowiedniej perspektywy i określonych ram. Ale stąd też powstają nowe trudności.

Pismo św. badać można pod względem historycznym lub naukowym, to jest z punktu czysto ludzkiego; można rozpatrywać jego nadprzyrodzony charakter, jako Księgi natchnionej, zawierającej objawienie Boże: jest w nim więc strona naukowa, jest i przedmiot Wiary. Otóż do ostatnich czasów, świat chrześcijański był tego zdania, że o boskim charakterze naszej religii można sądzić li tylko na zasadzie historycznej powagi Ksiąg świętych. "My nie chcemy bynajmniej – mówiono do niedowiarków – narzucić wam ślepej wiary; nasze prawa są ściśle naukowe; chciejcie tylko je badać, jak badacie Tukidydesa lub Tacyta. Przede wszystkim bez uprzedzenia. Jednym zaś z uprzedzeń jest odrzucanie bez żadnej podstawy i odpowiednich badań, wszelkich sprawozdań Pisma św. o cudach i prorocत्वach. Tymczasem filozofia, dowodząc istnienia i przymiotów Boga, tym samym wykazuje, że takie wypadki są możebne. Prawdziwość ich można stwierdzić, ponieważ są to fakty i słowa takie, jak i inne. Nauka i krytyka powinny badać świadectwa, ale również powinny uznać je za prawdziwe, skoro tylko dają należytą i dostateczną rękojmię. Otóż, nasi świadkowie są naukowo niewątpliwi. A zatem ich świadectwom trzeba dać wiarę. Zdarzenia w ten sposób stwierdzone nie dadzą się wytłumaczyć po ludzku; należy przeto uznać w nich współdziałanie Boże na rzecz naszej religii".

Trzeba było dowieść prawdziwości świadectw. Robiono to w taki sposób, że dowodzono autentyczności i prawdomówności Pisma św. albo przynajmniej Ksiąg i miejsc, będących w mowie. I długo "libertyni" i "filozofowie" nie mogli tym dowodom nic innego przeciwstawić, jak tylko błahe i bezwartościowe domniemania. Ale za naszych dni dowody powyższe rzekomi mędracy usiłują

podkopać w samych podstawach: odmawiają Biblii wiarygodności historycznej, odrzucają świadków. Tłumacząc rzecz fałszywie, pozornie mają słuszość. "Wiemy dobrze – mówią oni – że świat nie został stworzony w ciągu sześciu dni. Albo co do potopu: jak można przypuścić, że wszyscy ludzie w nim zginęli lub że taka np. rasa uniknęła szczęśliwie zagłady! – chyba gwałtem naciągając fakty, daty, tekst?". Ale to nie wszystko. Analiza krytyczna przyczepiła się do Ksiąg świętych i zdało się jej, że znalazła w nich sprzeczności. Co więcej, w tej autentyczności, którą my głosimy, zrobiono wyłom, i jeżeli co do Nowego Testamentu objawia się widoczny zwrot ku danym przekazany przez tradycję, inaczej rzecz się ma ze Starym. Przeciwnicy twierdzą, że kwestia Pięcioksięgu stanowczo została rozwiązana na niekorzyść Mojżesza; że druga połowa prorocत्व Izajaszowych wcale nie jest Izajasza, tak samo Księga Daniela nie jest jego itd. I wiele innych zarzutów postawiono, o jakich pierwiej wcale nie słyszeliśmy; uznano np. w Piśmie św. albo apokryfy, albo mity babilońskie, starsze od opowiadań Księgi Rodzaju.

Kościół katolicki odparł te zarzuty i nie przestaje patrzeć na Pismo św., jako na jedno z głównych źródeł nauki chrześcijańskiej. Kościół nie twierdzi, że w Piśmie św. nie masz nawet najdrobniejszych błędów, owszem przyznaje, że wskutek nieuwagi przepisywaczów pewne usterki w ciągu wieków wcisnęły się do tekstu Pisma świętego. Absolutna nieskalalność świętych Ksiąg nie jest podstawą nauki chrześcijańskiej. Ale to nie zmniejsza ich powagi i wiarygodności. Wiemy, że Tacyt się mylił, możemy wytknąć te lub owe niedokładności, ale nie mamy prawa odrzucać ryczałtem wszystkich jego świadectw i odmawiać mu wiarygodności. Tak samo, nikt rozsądny nie powinien na samym wstępie upierać się, że Pismo św. jest wolne od najmniejszego błędu przepisywaczy i jako takie narzucać je każdemu: jest to bowiem kwestia, którą należy badać pod kierunkiem Kościoła i w świetle Wiary. Od nauki wymagamy tylko tego, aby na podstawie niezbitych świadectw, przyjęła wielki fakt Boskiego Objawienia. Co najwyżej, ponieważ Kościół uczy, że Pismo św. jest nieomylnie, obowiązani jesteśmy przejść do porządku dziennego nad zarzutami, pochodzącymi z rzekomych błędów, które niedowiarek tam upatruje. W tym względzie zdanie katolickie jest następujące: "Nie da się wskazać w autentycznym tekście biblijnym takiego twierdzenia, wygłoszonego przez samego autora natchnionej Księgi, którego fałsz można by udowodnić, czyli które by stało w rzeczywistej sprzeczności z prawdą ściśle naukową". Przeciw takiemu zdaniu nie da się przytoczyć żadnego poważnego dowodu.

Po usunięciu tych zarzutów przeciwko Staremu Zakonowi, pozytywne dowodzenie czerpać należy przede wszystkim z Nowego. Szkoła Baura już się przeżyła; współczesna zaś krytyka dochodzi prawie zawsze do innych wniosków co do czasu, kiedy powstała ta lub owa Księga św. Jedno wszakże najczęściej gniewa przeciwników – cuda i prorocтва. Ale jeszcze raz powtarzamy, że jest to przeciwne nauce odrzucać z tego jednego powodu wiarogodne świadectwa, które w innej dziedzinie uznalibyśmy za dostateczne. Nauka ścisła prowadzi do naszego wniosku, a szkoła "historyczna" niemiecka nie jest usprawiedliwiona przez samą historię. Działy się u kolebki chrystianizmu zdarzenia po ludzku niewytłumaczone, nade wszystko cuda Chrystusa, a pomiędzy nimi szczególnie wielki cud Zmartwychwstania.

Aby sobie wyrobić pewniejszy, bardziej stanowczy sąd o opowiadaniu zawartym w tekście Ksiąg św. Nowego Testamentu, katolicy sięgnęli po dowody do Starego. Nie odrzucają oni na ślepo całej pracy krytycznej wieku bieżącego, ale też nie chcą na ślepo przyjmować wszystkich jej wniosków, które często są owocem fantazji – a któż zaprzeczy, że krytyka subiektywna rządzi się niekiedy swymi fantazjami i uprzedzeniem – lub przesądem, który bez wahania odrzuca wszelkie nadprzyrodzone fakty. Według katolików – pomijając powagę nauczającego Kościoła – Stary Testament daje następujące dane niewątpliwe: W Księgach Mojżeszowych mamy zbiór praw i opowiadań dotyczących ludu żydowskiego; potem od XI-go do V-go wieku szereg pism poetycznych, moralnych, historycznych i prorockich, które w sposób stanowczy podają główne fakty z dziejów ludu Izraelskiego.

Otóż ten materiał wystarcza do naszych dowodzeń, bo to już jest cudem i niewytłumaczonym zgoła objawem, że na czele tych dziejów stoi silnie i niewzruszenie monoteizm wśród powszechnego bałwochwalstwa na ziemi. Boskość prorocत्व niemniej jest widoczną. Poza krytycznymi rozprawami o chronologii, o materialnej nienaruszalności tekstu Pisma św., jak można nie widzieć powszechnego oczekiwania Mesjasza, idei, obcej starożytnemu światu, o nawróceniu narodów do jednego Boga i religijnym odrodzeniu przez Mesjasza, który miał się stać głową wszystkich ludów? A to wszystko co było przepowiedziane i przeczuwane spełniło się. Historycy ateistowscy zaznaczają na każdym kroku coś szczególnego w narodzie żydowskim i jego historii, gubiąc się w domysłach i tłumaczeniach. Katolicy mówią: "Nie masz tu nic niewytłumaczonego: jedno bowiem jest tylko tłumaczenie dopuszczalne – bezpośrednie działanie Boże". Dzisiaj, zarówno jak w epoce Ojców, i za czasów

Bossueta, Kościół zgodność i harmonię obydwóch Testamentów uważa za cechę boskości, im tylko właściwą.

Zostaje więc jedyna droga: patrzeć na Pismo św. okiem Wiary, jako na słowo Boże, pod nieomylnym kierownictwem Kościoła. Wprawdzie w tym ogólnym założeniu wiele jest poszczególnych zagadnień, ale stanowią one wyłącznie tylko przedmiot rozpraw pomiędzy katolikami. Np. jak dalece praktyczny i naukowy cel Księgi upoważnia nas do upatrywania w opowiadaniu pozornie historycznym, wyłącznie symbolu, mającego wartość w tym jedynie, co oznacza jako symbol odpowiadający wszystkim warunkom innych znaków symbolicznych? Jak dalece można zgodzić się na dzisiejsze wątpliwości, co do powstania takiej Księgi lub co do przyznania jej autorstwa temu lub owemu pisarzowi. O ile włączenie jakiegoś dokumentu historycznego do tekstu natchnionej Księgi potwierdza prawdziwość danych w nim zawartych i w jakich warunkach można podejrzewać, że w tym dokumencie błąd się znajduje? Co do tych kwestyj, jak również wielu innych, bardzo nieraz subtelnych, katolicy, jak się często zdarza, podzielili się między sobą na zdania; jedni trzymają się całkowicie dawnych twierdzeń, inni porzucili je, o ile to tylko się dało, bez popełnienia herezji. Często Kościół musiał wśród tych sporów zabierać głos bądź dla ustalenia zasad, bądź dla dokładnego określenia ich znaczenia. Dogmat wszakże rozwijał się ustawicznie. Koncylium Watykańskie uzupełniło i wyjaśniło naukę Soboru Trydenckiego o zbiorze ksiąg i natchnieniu Pisma św. (*inspiratio et canonicitas*), o wartości egzetycznego podania itd. – tym sposobem odnośne dekrety trydenckie zostały wznowione. Encyklika z 18 listopada 1893 r., *Providentissimus Deus*, rozwiązała tak jasno, jak nigdy kwestię nieskazitelności Ksiąg świętych.

W tej encyklice mamy jednocześnie zakreślony wspaniały program studiów biblijnych. Wielu dzielnie odpowiedziało wezwaniu: w Niemczech Allioli, Haneberg, Bisping, Schanz, Bickell, Kaulen; we Włoszech Patrizi; w Belgii Corluy, Lamy, Van Steenkiste; we Francji Glaire, Le Hir, Ancessi, Meignan, Trochon, Motais, Martin. Obecnie panuje szczególny zapał ku studiom biblijnym. Jemu zawdzięczamy powstanie takich wydawnictw, jak "Revue biblique": dalej dwa wspaniałe i wielkie wydawnictwa: "Cursus Scripturae sacrae" niemieckich jezuitów i "Dictionnaire de la Bible" uczonych francuskich.

Pismo św. już samo przez się stanowi potężny oręż apologetyczny, i Kościół posługując się nim, skłonił uczonych katolickich, że poświęcili się

apologii w wieku bieżącym więcej, niż kiedykolwiek. Dotąd katolicy zajmowali się przede wszystkim, bądź ustaleniem, przeciw protestantom, konieczności żywej powagi, która by strzegła i tłumaczyła Pismo św. oraz rozstrzygała spory, bądź uzasadnieniem w Kościele rzymskim wyróżniających cech prawdziwego Kościoła, takiego, jak go przedstawia Pismo św. i podanie. Taktyka wyborna przeciwko nieprzyjaciołom Kościoła, a jej zastosowanie stało się o wiele łatwiejsze, odkąd rozproszyły się chmury nagromadzone przez gallikanizm. Nowoczesne odkrycia poparły znakomicie siłę dowodową podania. Było coraz bardziej widocznym, że protestantyzm sprzeciwia się faktom najoczywistej udowodnionym. Znaleziono w katakumbach obrazy Matki Bożej z II-go wieku, ślady prawie wszystkich Sakramentów, żywe wyobrażenia Ofiary eucharystycznej; same kamienie przemówiły, głosząc z niezrównaną jasnością rzeczywistą obecność Chrystusa w Eucharystii, prymat papieża, konieczność modlitwy za zmarłych – słowem cały katolicyzm! Czy w poszukiwaniach wspniemy się najwyżej, czy zagłębimy się najniżej, jak mówi Tomasz Moore swym wyrazistym stylem – zawsze i wszędzie znajdujemy papieństwo; zasady zaś protestantyzmu spotykamy wyłącznie u heretyków. Ale jest w tym jeszcze coś więcej. Sam fakt istnienia Kościoła stanowi dowód. Już Maistre i Lamennais upatrywali palec Boży w trwałości Kościoła ponad wszystkimi zwaliskami, w jego niezmiennej giętkości, która stosuje się do wszystkiego, a jednak nie przestaje być sobą, w jego oporze przeciwko wszystkim rozkładowym czynnikom. Na ten konkretny fakt, widoczny dla wszystkich, z nową odwagą, – którą właściwie zaczerpnął od św. Augustyna Lacordaire – zwrócił uwagę swoich słuchaczy w Notre-Dame, mówiąc im: "Patrzcie na Kościół, nosi on na czole znak Boski". Koncylium Watykańskie uświęciło podobny sposób argumentowania i zawarło go w kilku głębokich wyrażeniach, wskazało bowiem na Kościół – spadkobiercę cudownej przeszłości – jako na cud żywy i wieczny, który stanowi pobudkę do Wiary, zrozumiałą dla wszystkich.

I rzeczywiście, powyższe zjawisko wprowadziło w podziw największe umysły w naszych czasach; historyków, polityków, w ogóle wszystkich myślicieli. Rola socjalna Kościoła rzuca się przede wszystkim w oczy przy końcu bieżącego stulecia; powszechnie podziwiają niezrównaną mistrzynię, znajdującą w swych odwiecznych zasadach jedyny środek przeciw złu społecznemu, podziwiają wielką powagę moralną, wyższą nad siłę fizyczną, podziwiają potężną jedność nauki i rządu, wśród ogólnego bezładu myśli i rozterek dusz.

Teologia katolicka skorzystała z przyjaznych okoliczności. Nie mamy wprawdzie dotąd arcydzieła, jakiego w dzisiejszych czasach potrzeba. Ale istnieje traktat *De Ecclesia* – i udoskonala się z dniem każdym. Łącznie z traktatami *De Scriptura*, *De Traditione*, *De Fide*, które w naszym stuleciu znacznie zostały rozwinięte, mamy zupełną teorię metody apologetycznej i nadprzyrodzonego poznania, której Koncylium Watykańskie tak szczęśliwie nakreśliło zasady.

Pismo św. i Kościół wprowadzają nas do świata nadprzyrodzonego. Badanie porządku nadprzyrodzonego wiele postąpiło od stu lat, a pojęcia o tym przedmiocie stały się bardziej jasne i dokładne. Należało zwrócić się tylko do przeszłości. Święty Tomasz powiedział wszystko – lub prawie wszystko – o różnicy pomiędzy tym, co jest przyrodzone i nadprzyrodzone: o tym, do czego mamy prawo, jako ludzie a do czego przeznaczeni jesteśmy z łaskawego postanowienia Opatrzności Bożej, – a więc co powinniśmy wiedzieć o łasce poświęcającej i o życiu nadprzyrodzonym. Ale te pojęcia zaćmiły się poniekąd za smutnych czasów reformacji. Koncylium Trydenckie przypomniało je i wytłumaczyło przeciwko nowinkarzom; Pius V-ty, potępiając śmiało Bajusa, wobec nowoczesnych błędów, nadał myśli teologicznej nowy kierunek, wyraźniejszy, pewniejszy, niż dawny augustiański. Ale wpływ jansenizmu, walka szkół pomiędzy sobą, idee kartezjańskie i antyscholastyczne opóźniły aż do dni naszych rozrost dobrego nasienia. W końcu zrzucano stare okowy: teoria łaski poświęcającej została przedstawiona w całej swej piękności, a kategoryczne odpowiedzi św. Tomasza na stare zarzuty przeciwko sprawiedliwości Bożej, jak się pokazało dają najdokładniejsze pojęcie o nadprzyrodzoności i jej stosunku do natury.

Jak określić szczegółowo cały ten ruch idei, metod, prądów teologicznych? Porównaj, czytelniku, dla zdania sobie z tego sprawy, najlepszych autorów XVIII-go wieku z autorami naszego stulecia, np. Billuarta lub teologów Würzburgskich z Franzelinem, Palmierim, Peschem itd. Wszakże i takie porównanie nie daje jeszcze zupełnego pojęcia. Pewnych rysów aktualnej myśli teologicznej należy szukać u nieteologów: u tych ostatnich widać, jako to interesujemy się przede wszystkim człowiekiem i ludzkimi stronami wielkich kwestyj; jak poza stroną prawną i forum zewnętrznym, które człowieka kwalifikuje jako heretyka lub niewiernego, szukamy człowieka wewnętrznego, indywidualnego, który jest może dobrej wiary i może miłuje Boga wbrew swemu niedobrowolnemu błędowi; jak ponad czystą metafizykę i oderwane idee przenosimy psychologiczną analizę i teorie poznania, nad spory

i walki bez rezultatu – swobodniejszy i bardziej bezstronny pogląd obserwatora lub historyka.

Nie wszystko jest postępem w tych nowych dążeniach naszej teologii, wymowy i ascetyki. Wszakże nasza wyższość niezaprzeczone polega na przedostaniu się ducha historycznego do teologii i myśli katolickiej. A to stanowi fakt godny zaznaczenia.

* * *

Prawda mogła tylko zyskać na rozwoju historii i ogólnego poczucia historycznego. Jeżeli na chwilę katolicy doznawali obawy, widząc broń w rękach przeciwników, inni śmiało ujęli oskarżenie w rękę i nieustraszenie jęli kuć skamieniałą przeszłość w tym przeświadczeniu, że "Kościół potrzebuje tylko prawdy", pewni, że znajdą w głębi przeszłości niezaprzeczone ślady Bóstwa i starą, niewzruszoną opokę Piotrową.

Teologowie nie mogli się nie zainteresować powyższymi studiami, owszem zawsze usiłowali spożytkować je na rzecz uzasadnienia dogmatu i podania. Ale zbyt powolnie wprowadzali ducha historii do studiów dogmatycznych, za mało uwzględniali proces powstawania i rozwoju pojęć i wykładów niewzruszonej prawdy katolickiej. Stąd dochodziło do starć pomiędzy nimi a katolickimi dziejopisami naszych początków religijnych – i należy przyznać, że słuszność nie zawsze była po jednej stronie. Dzięki Bogu wszakże, pokój zostanie zawarty. Taki np. Franzelin lub Scheeben odznaczają się wybitnym poczuciem historycznym, jak również rozległością wiadomości patrystycznych; wszyscy dziś rozumieją, że można wierzyć św. Tomaszowi z Akwinu i św. Ignacemu Antiocheńskiemu, tak jak wierzą dawniej, chociaż dziś nie mówimy ich językiem. My dzisiaj wprowadzamy lepiej w życie, "realizujemy" lepiej, jak mówią Anglicy, idee dogmatyczne i teologię przeszłości. Stąd płynie niezmierny postęp znajomości samego dogmatu: korzystnie jest bowiem dotknąć się, że tak powiemy, żyjącej rzeczywistości; dobrze jest patrzeć na młodą i piękną Wiarę w jej pierwotnej, jeszcze zajękliwej wymowie, usiłującą wytłumaczyć się i zostać zrozumianą! Wszakże baczyc potrzebna na to, aby zmysłu historycznego nie stawiać na miejsce teologii, i aby badanie faktów nie odbywało się niezależnie od zasad, które swym światłem powinny badanie to objaśniać.

Zmysł krytyczny idzie w parze ze zmysłem historycznym; jest to koniecznym warunkiem postępu wiedzy i stanowi cechą ducha naukowego. Tutaj katolicy, jak i w ogóle uczeni, mieli wiele do nauczenia się. Pomiędzy myślą katolicką – tradycyjną, społeczną i prawomocną – a duchem krytycznym, wnikającym z całą osobistą i bezwzględną niezależnością w istotę zagadnień religijnych, panowała z początku nieufność i nienawiść. Składały się na to rozmaite wzajemne nieporozumienia, wybryki zwłaszcza młodych krytyków, którzy – jak ktoś dowcipnie powiedział – "mieli upodobanie tłuc szyby w szkole", pewna doza zazdrości obok poszanowania dla przeszłości, nadto zabiegi o zachowanie od ruiny dawnego porządku. Wszystko to tłumaczy wzajemną nieżyczliwość. Ale i tu chmury się rozpraszają, i wkrótce wszyscy będziemy korzystali z błogiej w owoce zgody. Owszem, należy przyznać, że teologowie, którzy najbardziej stali w opozycji przeciw krytyce, wiele już dzisiaj zyskali z nowego prądu. Trzeba było porzucić dawne twierdzenia stanowczo nie dające się uzasadnić, wyrzec się dowodów, które straciły zupełnie wartość, odrzucić teksty apokryficzne i sporne fakty, stać się wreszcie bardziej naukowymi i bardziej krytycznymi. Oto cenne zdobycze postępu. Z drugiej strony, te twierdzenia, te fakty, które zostały, nabrały niepożytej siły, uznane przez wszystkich jako pewne i trwałe na zawsze. Nie można już dzisiaj naukowo wątpić o faktach, dawniej głośłownie zaprzeczanych przez protestantów; do takich np. należą: autentyczność siedmiu listów św. Ignacego, przybycie św. Piotra do Rzymu, kult Eucharystii i Matki Bożej w II-im wieku, powaga pierwszych papieży itd.

Teologowie więc nie powinni mieć i nie mają żadnej urazy do krytyki. W niej bowiem wyrabiają sobie ducha, w świetle krytyki ważą swe twierdzenia, oceniają dowody i używają tych tylko, które mają rzeczywistą wartość. Teologowie wiedzą dobrze, że nauka i prawda mogą tylko zyskać na rozumnej krytyce, bo myśl katolicka o tyle wyda się czystsza i piękniejsza sama w sobie, o ile więcej będzie oczyszczona z brudów i naleciałości ludzkich. Wszakże nie wolno pod pozorem krytyki wypowiadać wojny teologii i duchowi tradycji, bo w takim razie można by łatwo ugodzić w samą prawdę dogmatyczną. Niech więc krytyka krytykuje siebie samą. Nie dobra to metoda gardzić twierdzeniami przeszłości, lekceważyć ludzi zawodu w rzeczach, dotyczących ich specjalności, przeczyć nie zbadawszy i nie zrozumiawszy powodów. Teologowie nie zwykli wierzyć albo twierdzić lekkomyślnie; a kiedy głoszą daną prawdę, jako zawartą w podaniu, należy bezwarunkowo zbadać ich twierdzenia, zanim poważymy się sąd o nich wydawać. Jest bezwątpienia podanie i podanie i powinno każdemu

bardzo chodzić o to, aby nie brać dodatków ludzkich za Boże słowo; wszakże strzec się należy, abyśmy odstępując z łatwością od jakiegoś twierdzenia ludzkiego, nie odrzucili przez to pewnej części prawdy Bożej. Głos przeszłości w tych razach, gdy idzie o dogmat jest po większej części wyrazem prawdy objawionej; to co Boskie miesza się nieraz wewnątrznie z ludzkim; nauczanie autentyczne snuje się wszędzie pośród osobistych zapatrywań tego, kto uczy. A zatem, należy koniecznie brać w rachubę charakter podaniowy i zachowawczy teologii oraz myśli katolickiej.

Wykazawszy, że teologia i myśl katolicka powinny być przesiąknięte zmysłem historycznym i krytycznym, tym samym określamy ich stosunek względem tego, co się nazywa "nauką" lub "naukami". Pomiędzy nimi (teologią i nauką) powinna panować zupełna zgoda, czyż bowiem nauka nie jest zarówno córką Boga, jak i Wiara? Czyż nie jest ona wśród dzisiejszych ciemności pochodnią oświecającą drżącym światłem drogę do tajemniczej świątyni, gdzie Bóg do nas mówi i oddaje się nam pod osłoną? Nie boimy się bynajmniej, aby nauka sprzeciwiała się choć jednemu z dogmatów: prawda nie może sprzeciwiać się prawdzie!

Ale obok rzeczywistej, stwierdzonej wiedzy, jest jeszcze hipoteza, która ma dopiero kiedyś stać się wiedzą; jest jeszcze pewna metafizyka wiedzy. Otóż tutaj rozum i nauka domagają się ostrożności. Jeżeli potrzeba się strzec, aby nie odrzucać prawdy pod pozorem obrony religii, nie wolno też przyjmować błędu lub zgadzać się na wszystkie hipotezy celem uchodzenia za toleranta i liberała. Miejmy ducha nauki i miłość prawdy: to będzie najlepszą strażnicą przeciwko nierozważnemu entuzjazmowaniu się dla podejrzanych nowinek i przeciwko nieuzasadnionemu oporowi względem poważnych twierdzeń.

Wobec nowoczesnej filozofii nasze stanowisko, jak łatwo odgadnąć, powinno być takie samo. Skoro myśl katolicka próbuje sił swoich, jako nauka dogmatu i pracuje nad dokładniejszym wytłumaczeniem swych wierzeń, wtenczas staje się ona teologią. Z drugiej strony, teologia, jeżeli chce zdać sobie rachunek z samej siebie, jeżeli rozumuje nad samym przedmiotem, słowem jeżeli chce być rzeczywiście teologią a nie tylko egzegezą lub historią – musi koniecznie filozofować: nie masz znajomości Wiary bez filozofii. Św. Tomasz i wielcy scholastycy "chryścianizowali" czyli przerabiali na chrześcijańską modłę nie tylko Arystotelesa – jak się to często mówi – ale Arystotelesa i Platona; a papieże niejednokrotnie stwierdzili łączność teologii z filozofią scholastyczną; nieraz też potępiali tych, którzy ją odrzucili. Łączność

jest nierozzerwalna, i ani myśleć można o jej naruszeniu: wszelkie usiłowania w tym względzie platoników, kartezjanów i w wieku bieżącym francuskich i belgijskich tradycjonalistów, ontologów i włoskich rosministów pozostały bez skutku.

A teraz, jaki stąd wniosek? Czy ten, że Kościół prawem lenności jest przykuty do jednego systemu, który jedynie należy uważać za prawdziwy? Niezupełnie! Ale mniemać należy: że inne systemy są fałszywe, ponieważ sprzeciwiają się uznanym prawdom; że system powyższy jest bardzo odpowiedni do wytłumaczenia dogmatu, że są wreszcie pewne punkty ogólnego poczucia i pierwotnej filozofii, starsze – że tak powiem – od wszelkich systemów, które filozofia scholastyczna zdobyła drogą rozumowania i że w tych punktach dogmat katolicki nie dopuszcza wątpliwości.

Przeciwnicy gniewają się z powodu tych rzekomych "uroszczeń" scholastyków i przeciwko pretensji przywłaszczenia wyłącznie dla siebie prawdziwej filozofii dogmatu. Ale potrzeba, aby prawda sama w swej sprawie przemawiała i sama się uzasadniała: to jej prawo, to jej obowiązek.

Należy przeto uznać, że teologia wiele zyskała, wróciwszy do św. Tomasza i scholastyki. Chcąc uprawiać teologię niezależnie od św. Doktora anielskiego i scholastyki wpada się w nieład i zamęt: dowodem tego są teologowie ostatnich trzech stuleci.

Powrót ku scholastyce jest w znacznej części dziełem ostatnich lat pięćdziesięciu: jak łatwo odgadnąć, zaczął się współcześnie z odrodzeniem filozofii scholastycznej. Leon XIII-ty wielką i energiczną okazał pomoc w tym względzie. Na jego wezwanie, ruch stał się ogólny, i oto dzisiaj widzimy znakomite jego rezultaty.

Ruch ten przetrwa, pomimo prawdopodobnych usiłowań reakcji. Powinniśmy się z niego cieszyć, w imię teologii, w imię ducha naukowego, który ją coraz więcej przenika. Jeżeli bowiem nauka rozwija się przez złączenie ducha postępu z duchem tradycji, w św. Tomaszu właśnie widzimy największe – dodajmy szczęśliwe – połączenie tego podwójnego ducha; a zatem nie inną drogą, jak tylko w ścisłej z Doktorem anielskim łączności teolog najprędzej nauczy się iść równoległe z postępem swego wieku, nie zrywając jednakże z przeszłością.

Streszczając wszystko, co dotąd powiedzieliśmy o postępie naszego wieku w dziedzinie dogmatycznej, przychodzimy do wniosku, że w porównaniu z wiekiem XVIII-tym nasze stulecie stanowi epokę odrodzenia myśli katolickiej.

Najpierw zakwitła w nim idea religijna pod najsubtelniejszą formą: tę ideę Chateaubriand przedstawił wyobraźni i sercu, Maistre – rozumowi, Lamennais – woli. Ukształtowała się ona stopniowo, jako idea katolicka i w tej formie widzieliśmy ją żyjącą i postępującą. Wreszcie, pewna samej siebie, starała się ona – z powodzeniem – zostać uczoną i filozoficzną. Ewolucja dokonała się nie bez wewnętrznych walk i wbrew tendencjom nacjonalistycznym i państwowym, wbrew zbyt niemu uganianiu się za postępem, bez względu na jego wartość w danym razie, za rozkiełznaną wolnością, wygórowanymi ustępstwami, przesadnym indywidualizmem, to znowu wbrew zbyt niemu niedowierzaniu rozumowi i wszelkiej nowości. Pokój został zawarty, co do głównych punktów, wielki pokój "rzymski", który skądinąd nie usiłuje bezwarunkowo wszystkiego opanować ani tłumić wszelkiego zapалу. Oto stan rzeczy wewnętrzny. A jaki jest nasz stosunek do myślicieli, którzy są poza Kościołem? Lepszy, zdaje się, niż był kiedykolwiek, przynajmniej pod pewnymi względami. Wprawdzie nie słyszymy jeszcze uroczystego "ogłoszenia praw Boga", zapowiedzianego przez J. de Maistre'a na koniec XIX-go wieku, ale przynajmniej ludzkość widzi, że aby żyć szczęśliwie, nie wystarcza ogłosić "praw człowieka". A czy to nie jest już ukrytą proklamacją praw Boga?

Duch nowoczesny w stosunku do myśli katolickiej był prawie w tym samym położeniu, co współczesne państwo w stosunku do Kościoła. Długo uważał on go jako najzaciętszego nieprzyjaciela i myślał tylko o tym, jakby zrzucić jego jarzmo. Atoli mnożą się zapowiedzi, że w przyszłości stosunki ukształtują się lepiej, że oprą się na wzajemnym, słusznym ocenianiu siebie i życzliwszym usposobieniu. Skoro wiek XX-ty powróci do sprawiedliwości i prawdy, będzie podziwiał myśl katolicką, uzna, że ona sprzyja prawdziwemu postępowi wiedzy filozoficznej. Będzie jej wdzięczny za opór przeciwko niezdolnym wybrykom indywidualizmu, jak również za to, że nie zwątpiła o rozumie wtedy, gdy rozum przestawał być sobą.

I kto wie, czy nie wyrzekając się bynajmniej swoich praw i swobody – o które zresztą myśl katolicka nie mniej się troszczy dla rozumu, jak on sam – nie poda jej ręki, jako mądrzejszej i światlejszej siostrze.

J. V. Bainvel SI

Spolszczył Ks. Stanisław Bajer

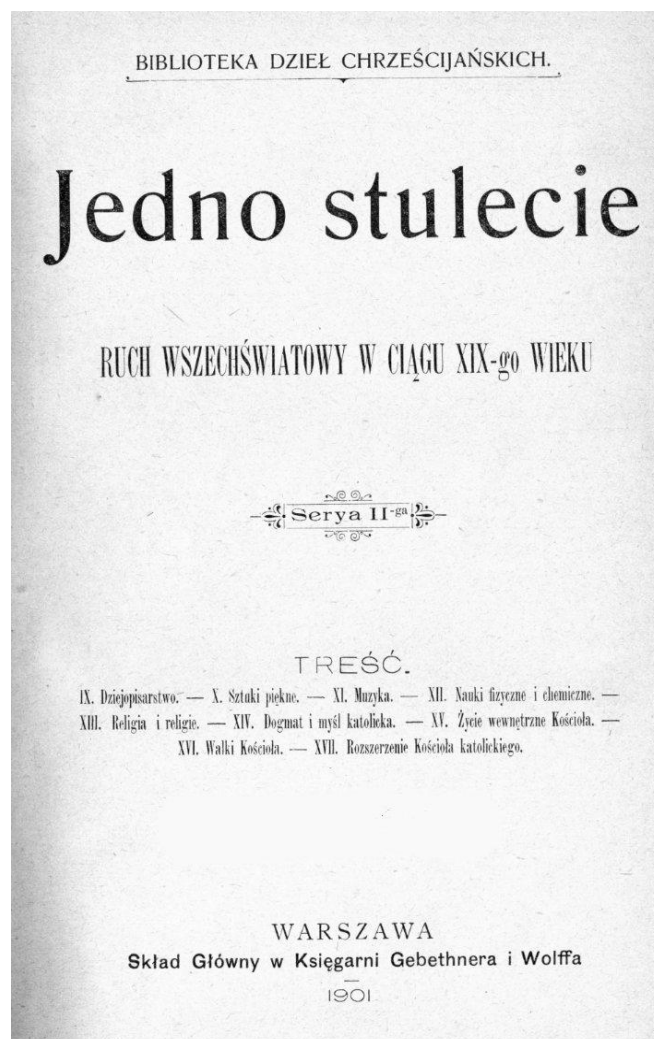
Jedno stulecie. Ruch wszechświatowy w ciągu XIX-go wieku. Seria II-ga. Treść. IX. Dziejopisarstwo. – X. Sztuki piękne. – XI. Muzyka. – XII. Nauki fizyczne i chemiczne. – XIII. Religia i religie. – XIV. Dogmat i myśl katolicka. – XV. Życie wewnętrzne Kościoła. – XVI. Walki Kościoła. – XVII. Rozszerzenie Kościoła katolickiego. Warszawa. Skład Główny w Księgarni Gebethnera i Wolffa. 1901, ss. 149-187. (BIBLIOTEKA DZIEŁ CHRZEŚCIJAŃSKICH). (1)

(Pisownię i słownictwo nieznacznie uwspółcześiono).

Przypisy:

- (1) Por. 1) Ks. René-Marie de la Broise SI, [Religia i religie.](#)
- 2) Ks. J. V. Bainvel SI, [Kult Serca Bożego. Teoria i rozwój.](#)
- 3) Ks. Antoni Langer SI, a) [Rozwój wiary.](#) b) [Pojęcie o Bogu w chrześcijaństwie i u filozofów.](#) c) [Człowiek w stosunku do religii i wiary.](#) d) [Św. Tomasz z Akwinu i dzisiejsza filozofia.](#) e) [Kardynał Jan Chrzyciel Franzelin i jego znaczenie w katolickiej nauce.](#) f) [Kazanie o Kościele.](#) g) [Kazanie na uroczystość Opatrzności Boskiej.](#) h) [Kazanie na uroczystość św. Barbary.](#)
- 4) "Przegląd Kościelny", a) [Kilka uwag o historii dogmatów.](#) b) [Jurysdykcja kościelna i jej uzupełnienie.](#) c) [Kardynał Franzelin.](#)
- 5) Bp Franciszek Lisowski, [Św. Tomasz z Akwinu o rozwoju dogmatów.](#)
- 6) Ks. dr Maciej Sieniatycki, a) [Apologetyka czyli dogmatyka fundamentalna.](#) b) [Zarys dogmatyki katolickiej.](#) c) [System modernistów.](#) d) [Modernistyczny Neokościół.](#) e) [Problem istnienia Boga.](#) f) [Dogmatyka katolicka. Podręcznik szkolny.](#) g) [Główne zasady etyki Kanta a etyka chrześcijańska.](#) h) [Modernizm w książce polskiej.](#)
- 7) Ks. Jacek Tylka SI, a) [Dogmatyka katolicka.](#) b) [Traktat o Kościele Chrystusowym.](#) c) [O obojętności, czyli indyferentyzmie w rzeczach religii.](#) d) [O własnościach religii.](#) e) [O cnotach heroiczych.](#)
- 8) Ks. Włodzimierz Ledóchowski SI, a) [Rozumność wiary.](#) b) [Wewnętrzna pewność aktu wiary.](#)
- 9) Abp Antoni Szlagowski, a) [Wiara w pojęciu katolickim, a modernistycznym.](#) b) [Wiara w życiu.](#) c) [Prawda według nauki Kościoła, oraz twierdzeń modernistów.](#) d) [Zasady modernistów \(modernistarum doctrina\).](#)
- 10) Ks. Jan Rosiak SI, a) [Chrystus mistyczny.](#) b) [Idąc nauczajcie.](#) c) [Tu es Petrus.](#) d) [Wiara i "doświadczenie religijne".](#) e) [Suarez. 1548 – 1617.](#)
- 11) Ks. Franciszek Gabryl, [Idea ewolucji w teologii katolickiej.](#)
- 12) Bp Kazimierz Tomczak, [Modernizm a protestantyzm liberalny.](#)
- 13) Ks. Jan Domaszewicz, [Ze skarbnicy wiedzy teologicznej. Studium dogmatyczne na podstawie św. Tomasza, Doktora Anielskiego.](#)
- 14) Bp Władysław Krynicki, a) [Dzieje Kościoła powszechnego.](#) b) [Pelagianizm i semipelagianizm.](#) c) [Sobór Watykański.](#) d) [Zasady modernizmu.](#)
- 15) Abp Walenty Zubizarreta OCD, [O modernizmie \(De modernismo\).](#)

- 16) Ks. M. Dietz SI, [Dogmat stworzenia wedle św. Tomasza z Akwinu.](#)
- 17) Ks. Marian Morawski SI, a) [Filozofia i jej zadanie.](#) b) [Dogmat łaski. 19 wykładów o porządku nadprzyrodzonym.](#)
- 18) Bp Michał Nowodworski, a) [Wiara i rozum.](#) b) [Liberalizm.](#) c) [Chryścianizm i materializm.](#) d) [Monogenizm.](#) e) [Rekomendacja książki pt. "Homo versus Darwin, czyli sprawa o pochodzenie człowieka".](#)
- 19) Ks. Jules Souben, [Mortara. Sprawa ochrzczenia chorego dziecka żydowskiego.](#)
- 20) a) [Mały katechizm o Syllabusie.](#) b) [Mały katechizm o Nieomyślności Najwyższego Pasterza.](#)
- 21) Ks. Maciej Józef Scheeben, [Tajemnice chrześcijaństwa. Tajemnica Kościoła i jego sakramentów.](#)
- 22) Ks. Władysław Michał Dębicki, a) [Albert Stöckl \(historyk filozofii i apologeta\).](#) b) [Wielkie bankructwo umysłowe. Rzecz o nowoczesnym skrajnym sceptycyzmie naukowo-filozoficznym.](#) c) [Wariacko-zbójcka filozofia \(Fr. Nietzsche\).](#) d) [Filozofia nicości. Rzecz o istocie buddyzmu.](#) e) [Anioł upadły. Lamennais w oświeceniu najnowszym.](#)
- (Przyp. red. *Ultra montes*).



([HTM](#))

© *Ultra montes* (www.ultramontes.pl)

Cracovia MMXIX, Kraków 2019